Hm Sieradzki.

SOLANKA.

KRAKÓW. | PETERSBURG.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA. | BR. RYMOWICZ.
1893.

Hm Sieradzki.

SOLANKA.

KRAKÓW.
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

PETERSBURG.
BR. RYMOWICZ.

1893.

DRUK I NAKŁAD WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

„Naród o urządzenie swoich zdrojowisk niedbały, nie poznał się na bogactwach swej ziemi i nie stanął jeszcze na tym stopniu cywilizacyi, która ciągnąc korzyść z rodzinnych skarbów, mnoży zamożność i pomyślność kraju“.

Dr. Dietl.

Zdanie powyższe, wypowiedziane przez najznakomitszego w swoim czasie lekarza krakowskiego, które czytałem w jednem z dzieł traktujących o balneologii, przypomniało mi solankę Wielicką, marnowaną od lat wielu. W olbrzymiej pompują ją corocznie ilości z głębi kopalni, bo około 140 tysięcy hektolitrów i spuszczają do krytego kanału, skąd — pomieszana z nieczystościami spływającemi z całego miasta do rzeczki Zrawy — uchodzi do Wisły.

Dziesiątki lat mijają, a nikt nie podnosi głosu, aby tę solankę obrócić na pożytek społeczeństwa. Jest to bardzo słona woda, przez górników zwykle surowicą zwana, z której gdyby wywarzono sól kuchenną, przedstawiałaby każdego roku około 40 tysięcy centnarów warzonki.

W dawnych czasach, kiedy drzewa była wielka obfitość, warzono tutaj sól z owej solanki, bo przed-

siębiorstwo dobrze się opłacało, z rozwojem jednak kopalni soli kamiennej, a jeszcze bardziej, gdy materyał opałowy coraz droższym się stawał, zupełnie zaniedbano warzenia soli. Wobec taniości soli, a wysokiej stosunkowo ceny drzewa lub węgla kamiennego, warzelnie upadły już raz na zawsze.

Inny jednak cel stoi otworem.

W Wieliczce za przykładem Ischlu w Alpach Norychkich, Ciechocinka nad Wisłą i innych miejscowości leczniczych — dla użytkowania wody słonej, urządzono w 1826 r. maleńki, biedny zakład kąpielowy, o którym, z powodu skuteczności solanki na różne choroby, rokowano sobie nadzieje, że się powoli podniesie i rozwinie. Istniał on przez lat 20. W tym czasie Ischl wzniósł się w potężny zakład, Ciechocinek zyskał także na sławie i wziętości, podczas gdy w Wieliczce dozwolono upaść zawiązkowi zakładu, nie popartemu świeżymi funduszami, ku zaprowadzeniu najniezbędniejszych urządzeń i dogodności.

Wydobyć z zapomnienia solankę Wielicką na użytek leczniczy, będzie głównym celem niniejszego sprawozdania. Wykaże się, że wszystkie źródła słone i surowice, gorące czy chłodne, dostające się na powierzchnię ziemi, względnie do swej zamożności w sól kuchenną, posiadają także stosunkowo jednakową wartość leczniczą.

Ponieważ o chłonieniu soli przez zdrową skórę ciała niema mowy (z wyjątkiem kąpieli bardzo skoncentrowanych), przeto jest rzeczą dowolną, czy się do kąpieli używa ługu Ciechocińskiego 26$^0/_0$, czy Kreuznach'skiego 34^0 C., — czy to jest Kissingen, czy Reichenhall, Homburg, Wiesbaden, Solec, Druskieniki, Iwonicz, Rymanów, Rabka, Truskawiec i t. d., skutek

jeden i ten sam, solanka jedna zastąpi drugą — tylko w różnej ilości, a mniejsza lub większa ilość bromu i jodu, jeżeli się gdzie znajduje jako domieszka, ma tylko znaczenie techniczne, nie zaś terapeutyczne. Wieliczka nie ustępuje zatem żadnej z powyżej wymienionych miejscowości leczniczych, owszem wiele z nich przewyższa obfitością swej solanki i nasyceniem.

Różnica jednak zachodzi pod względem dobroci i czystości powietrza w tych lub owych miejscowościach. Pierwszeństwo przyznajemy takim kąpielom, które są wzniesione wyżej nad powierzchnię morza, niż inne — dalej takim, gdzie istnieją komfort i wszelkie wygody, oraz gdzie zarząd dba o uprzyjemnienie pobytu gościom kąpielowym, — co wszystko przyczynia się w czasie używania kuracyi do zupełnej odmiany w trybie codziennego życia, łagodzenia różnych cierpień fizycznych a nawet moralnych, przywrócenia żywszej wymiany soków i odzyskania zdrowia.

W tej ostatniej mierze nie każdy zakład kąpielowy jest w możności z innymi współzawodniczyć; zależy to bowiem od wysokości kapitału nakładowego, jakim pewna miejscowość rozporządzać może, na zaprowadzenie różnych ulepszeń, przez administracyę uznanych za konieczne dla dobra osób leczących się; na urządzenia dodatkowe, pomiędzy któremi, oprócz kąpieli słonych lub solanki do picia, lekarze ordynujący swoim pacyentom sposób użycia kuracyi, mogą wybierać, co dla której osoby odpowiedniejszem jest i pomocnem w leczeniu.

Poniżej wymienimy, jakie n. p. w Ischlu powstały oddziały wśród zakładu kąpielowego, przyczyniające się

wiele do napływu osób cierpiących, do zjednania Ischlowi rozgłosu i przynoszące wzajemne zadowolenie.

Gdy Wieliczka nie posiada ani odrębnego budynku mieszkalnego dla osób przyjezdnych, ani przyzwoitych łazienek z metalowemi lub porcelanowemi wannami i wszystko dopiero urządzić potrzeba, to oczywista rzecz, nie można obecnie mówić o Wieliczce jako o miejscu kąpielowem. Potężna jednak i bardzo obfita surowica, której tylko w znacznem rozpuszczeniu wodą słodką, używać można, czyni niewątpliwą nadzieję, że Wieliczka posiadająca doskonałe powietrze wśród bujnej wegetacyi, położona w bardzo korzystnych warunkach, które także niżej przedstawimy, z biegiem czasu stanie się znakomitem miejscem leczniczem i współzawodniczyć będzie z wieloma zakładami kąpielowymi zachodniej Europy.

Aby jednak szersze koło czytelników zainteresowało się niniejszem sprawozdaniem, przedstawimy najprzód coraz więcej pomiędzy lekarzami przyjmujące się zapatrywania na wody mineralne wogóle, i na podział ich według nowych zasad, następnie wykażemy, jakie znaczenie ma sól kuchenna dla roślin i zwierząt, głównie zaś dla człowieka pod względem leczniczym. Nieświadomi tego, gdy się dowiedzą, że sól wchodzi w skład naszego ciała jako przeważny i niezbędny czynnik nieorganiczny, przestaną się lękać przysalania potraw, aby im krew, jak mówią, nie stała się ostrą, lecz w każdej dolegliwości najprzód do niej uciekać się będą po ulgę i ratunek.

Jeżeli trafiają się osoby, które żadnych leków przyjmować nie chcą z powodu przypuszczeń, że to są wszystko trucizny, — o soli nabędą korzystnego przekonania, zwłaszcza, gdy same na sobie zbadają i stwierdzą,

w jak wielu przypadkach sól kuchenna o wiele dzielniejszym jest środkiem, niż wszelkie inne sposoby lecznicze. Mogą być przytem pewne, że przyjęcie umiarkowanej dozy soli, czy to w wodzie czy w mleku, wcale nie wywoła pragnienia.

Wpływ soli na organizm ludzki pouczy nas, jak cennemi są wszystkie kąpiele słone, gdzie systematycznie pod okiem lekarza prowadzi się kuracyę, — obok innych korzystnych warunków właściwych zakładom kąpielowym i to bezwzględnie na wysokie czy nizkie, lesiste lub bezleśne ich położenie.

Bardzo dobry pod tym względem przykład przedstawia Ciechocinek. Nie tryskają tu źródła słone fontanną do góry, nawet nie wypływają same na powierzchnię ziemi, co budziłoby efekt dla oka, lecz podobnie jak w Ischlu lub Wieliczce solanka wyciąganą bywa z głębi 500 stóp przy pomocy maszyny parowej.

Wzniesienie Ciechocinka nad poziom morza nie sięga tysiąca stóp, a wynosi zaledwie stóp 130, podczas gdy Wieliczka znajduje się na znacznej stosunkowo wysokości. Ciechocinek nie bardzo bogaty z natury, nizin jego nie stroją skały ni góry wysokie; niema tu odwiecznych lasów lub parków stuletnich, jak to bywa w wielu zakładach kąpielowych na zachodzie Europy; palenie torfem, którego dym rozciąga się nieraz na całą okolicę i udziela się zmysłowi powonienia, nie przyczynia także rozkoszy, a jednak liczny każdego lata miewa napływ kuracyuszów i gromadzić ich coraz więcej będzie, skoro u publiczności rozszerzy się przekonanie o skuteczności wogóle wód słonych.

O ileż korzystniej położona jest Wieliczka, pomijając wzgląd na stosunek z Krakowem i Warszawą.

Solanka Wielicka w odsetkowej ilości soli kuchennej nie ustępuje pierwszorzędnym zdrojom słonym w Artern, Nauheim, Rheme lub Reichenhall — a o wiele przewyższa: Dürkheim, Ischl, Homburg, Halle w Tyrolu i w Wirtembergii, Kissingen, Kreuznach i t. d.

Dlatego też kilku lekarzy warszawskich i innych mężów kompetentnych, którym opowiadałem o marnowaniu się solanki w Wieliczce, nie mogło pojąć tego, że w Krakowie i jego okolicy nie znajdą się kapitaliści, umiejący należycie ocenić wartość leczniczą tej słonej wody i nie dbają o wyzyskanie jej na swoją korzyść, organizując spółkę udziałową, lecz wolą obojętnie patrzeć na stratę publiczną wielkiego skarbu, wielkiego daru przyrody.

Zdrowy rozsądek dyktuje, że kapitaliści zawiązując spółkę, nie potrzebowaliby oglądać się na cele humanitarne i filantropijne, — one wytworzyłyby się same przez się — i traktowaćby mogli przedsiębiorstwo jak każdy interes przynoszący zysk, a jednak społeczeństwo przyjęłoby założenie w Wieliczce kąpieli leczniczych z żywą wdzięcznością, jako prawdziwą, nieocenioną przysługę.

Z powodu bardzo ułatwionej komunikacyi i blizkości Krakowa, czas kuracyjny nie ograniczałby się do pory letniej, lecz przy odpowiednim napływie gości, zakład mógłby być otwarty latem i zimą.

Wody mineralne i kąpiele w ogóle.

Wszelkie wody mineralne, występujące na powierzchnię ziemi i używane ku uśmierzaniu różnorakich chorób, dla łatwiejszego przeglądu w wyborze leczebnym, lekarze dawniejsi dzielą na 8 grup, według głównych chemicznych składników, którymi się odznaczają; a mianowicie:

I. Wody zasadowe (alkaliczne) z podziałami:
   a) pojedyncze wody kwaśne (szczawy),
   b) alkaliczne szczawy,
   c) alkaliczno-słone szczawy;
II. Wody glauberskie;
III. „ żelazne;
IV. „ słone;
V. „ gorzkie;
VI. „ siarczane;
VII. „ wapienne;
VIII. „ cieplice obojętne.

Młodsi lekarze dają wodom słonym miejsce naczelne, ze względu, że kąpiele słone wywierają daleko silniejsze podrażnienie skóry ciała, niżeli inne kąpiele mineralne, i dzielą wody na 5 klas:

I. *Wody słone*, które obfitują najwięcej w sól kuchenną, obok małej ilości innych soli;
II. *Wody solne*, które mają podobnież sól kuchenną w przewadze, lecz w daleko mniejszej jak pierwsze ilości, a prócz tego różne inne składniki;
III. *Wody siarczane*, najobficiej posiadające siarkę;

IV. *Wody żelazne*, mające w sobie żelazo w takiej ilości, że ich główną własność stanowi;

V. *Wody kwaśne*, w których gaz kwasu węglowego w znacznej jest obfitości.

Są jednak lekarze, których i ten podział nie zadawalnia. Zamiast oceniania wód na zasadzie rozbiorów chemicznych, wolą zwracać uwagę na bezpośrednie skutki, jakie się objawiają przy użyciu pewnej wody wewnątrz, lub pod postacią kąpieli. I rzeczywiście, słuszniejszą będzie taka ocena, a według niej podział.

Kto miał sposobność zastanawiania się nad wodami mineralnemi, a zwłaszcza słabowity sam różne zwiedzał kąpiele, mógł przyjść do przekonania, częścią z własnego doświadczenia, częścią przez obserwacyę, że wielka ilość rozmaitych chorób czy przypadłości, jednakiemi leczy się wodami, i że nie mniejsza ilość jednakich lub podobnych chorób ustępuje pod wpływem różnorodnych źródeł mineralnych.

Idzie głównie o to, jak wogóle zapatrywać się na wody lecznicze?

Jeżeli różne przyczyny, jak tutaj, różnorakie wody mineralne, przy ich użyciu, jednaki sprawiają skutek, — i na odwrót, te same przyczyny (te same wody min.) w innych razach odmienne skutki wywołują, to przedewszystkiem można powątpiewać o owem różnorodnem oddziaływaniu na organizm. Wody mineralne są raczej tylko bodźcem, podniecającym własną gospodarkę naszego organizmu.

Wskazuje na to sama istota rzeczy.

Życie, w ogólnem tego słowa znaczeniu, obok czucia, jest ruchem, a zdrowotność organizmu zawisła od nale-

żytej, prawidłowej wymiany pierwiastków, utrzymującej ruch w ciągłej harmonii.

W końcu życia ustaje cały ruch i czucie, i następuje zniszczenie wszystkich funkcyj żywotnych.

Czemże więc jest choroba, jako stanowiąca przejście z życia do śmierci?

W zasadzie, jak powiada nieodżałowanej pamięci profesor dr. Chałubiński, jest to zmiana postaci ciał działających na siebie, wywiązywanie lub pochłanianie cieplika, objawy elektryczne, a w rezultacie powstanie nowych związków z odmiennemi własnościami. Krótszemi słowy: jest to proces nieprawidłowego ruchu w wymianie materyi. Ruch ten będzie zatem powiększony albo zmniejszony, w stosunku jednak do normalnego zdrowia, biorąc pod uwagę całość organizmu, zawsze jest podczas choroby zmniejszony. Bo jeżeli jakaś część organizmu przyspieszonym żyje ruchem, zmuszona do natężonych funkcyj, zawsze znajdzie się w innem miejscu organizmu ubytek, który dostraja się do całości, na rachunek samego życia.

Niema zatem chorobliwego wzmożenia życia i nie ma choroby, w którejby życie samo nie zostało osłabionem.

Podczas gorączki n. p. febrycznej, podwyższona temperatura sprowadza żywsze utlenianie wszystkich palnych w ciele składników, a wraz z chyżo i silnie przepływającą krwią, odbywa się szybkie zużycie tkanek organizmu. Te same warunki przeszkadzają przyjmowaniu i przyswajaniu nowych odżywczych materyj, tym sposobem, co chorobliwe podniecenie zużytkowuje i wydala, tego natura sama nie jest w możności zastąpić i odnowić. Gorączka jest więc zużywaniem zasobów

organicznych, nie zaś prawidłową ich wymianą, ciało chudnie, a pojedyncze części organizmu stają się coraz mniej zdolnemi do spełnienia właściwych swych przeznaczeń.

Z powyższych uwag wynika, że choroba nie jest niczem oddzielnem od życia, że nie jest odrębnym procesem, któryby można stawiać obok, czyli też naprzeciw procesu życia, jako jego przeciwieństwo.

W każdym organizmie odbywa się wyłącznie jeden proces życia, tylko proces ten albo odbywa się odpowiednio do celów fizyologicznych, czyli zdrowo, albo też wskutek przyczyn bądź zewnętrznych, bądź wewnętrznych, a najczęściej jednych i drugich razem, nieodpowiednio do tychże celów, czyli chorobnie. Tak więc choroba jest pewną formą bytu, który w danych warunkach nie może być innym, a przeto absolutnie biorąc, nie ma w sobie nic nienormalnego. Tylko że ta forma bytu nie jest obojętną dla trwałości życia i dla jego zadań normalnych.

Jesteśmy zawiśli od świata zewnętrznego, a działanie jego na nas i nawzajem oddziaływanie nasze na świat zewnętrzny, nadaje życiu kierunek dodatni albo ujemny, t. j. podtrzymuje zdrowie albo sprowadza choroby. Odwrócenie zatem kierunku ujemnego na dodatni, czyli odzyskanie zdrowia polega nietylko na środkach leczniczych, lecz zawisło także od samej choroby czyli od osoby cierpiącej.

Wiadomo, że pomimo rozlicznych zmian warunków życia zewnętrznych, organizm może niekiedy przejść wszystkie epoki swego istnienia, z zachowaniem zupełnego zdrowia. Obserwacya pokazuje nam również, że organizm może ulegać rozlicznym zaburzeniom choro-

bnym, wśród których nie zawsze życie zostaje zniszczonem, ale owszem wraca do równowagi swoich funkcyj albo w części, albo nawet zupełnie. Otóż i samo utrzymanie zdrowia wśród zmieniających się warunków i powrót do zdrowia z najcięższych nieraz chorób, nie inaczej pojmować musimy, jak właśnie wskutek regulowania się samodzielnego tej organicznej, powiedziećby można, maszyny, wyrównywania zboczeń i, zaburzeń, z pomocą tych samych przyrządów i funkcyj, które służą do utrzymania życia normalnego.

Dr. Chałubiński wypowiada przytem stanowcze zdanie: „Nie mamy żadnego prawa przypuszczać, iż duch może być chorym. W chorobach umysłowych i wogóle we wszelkiem oddziaływaniu ducha na materyę i odwrotnie, wszystkie nienormalne zmiany, zaburzenia i t. p. muszą być uważane jako zachodzące wyłącznie tylko w materyi.“

Tym sposobem pojęcie nasze choroby da się bez wyjątku zastosować do wszystkich wypadków i dla wszystkich zjawisk życia.

Dla usunięcia więc choroby, potrzeba zmienić warunki, pod których wpływem powstała, w tym celu używamy lekarstw i środków, które bezpośrednio nie leczą, a są tylko bodźcami wprowadzającymi proces życia całego organizmu albo pewnej części jego na nowe tory, zmieniające kierunek chorobny i życie własną swoją gospodarką w tkaninach organizmu przywraca pożądany stan zdrowia.

Z środkami więc leczniczymi ma się rzecz tak samo jak z pożywieniem. Jeżeli pośród zupełnie odmiennych zewnętrznych stosunków i przy całkiem różnych środkach pożywienia, ludzie żyją i czują się zupeł-

nie zdrowymi, dlaczegóżby przy użyciu różnorakich środków leczniczych, nie miały te same choroby ustępować, a zdrowie powracać, jeżeli zastosowanie środków jest racyonalne?

Racya polega na najbliższych skutkach, jakie dane środki sprawiają.

Dlatego w ostatnich czasach u wód mineralnych zaczęto zwracać uwagę jedynie na ich główne składniki chemiczne, dla odróżnienia jednych od drugich, więcej jednak na bezpośrednie skutki po użyciu, a mianowicie przy użyciu wewnętrznem:

a) czy mocno przeczyszczają;

b) czy przeczyszczają słabo;

c) czy też wcale nie są przeczyszczające;

podobnież od kąpieli z nich robionych:

a) czy skóra ciała mocno czerwienieje;

b) czy czerwienieje słabo;

c) czyli też wcale nie czerwienieje.

Tym sposobem uwzględnia się działanie fizyologiczne, reszta oparta jest na szczegółowem doświadczeniu lekarskiem w różnych rodzajach chorób.

Weźmy pod uwagę kąpiele wogóle. Czy one są ciepłe, czy zimne, w każdym razie wywierają wpływ na skórę ciała i na przemianę materyi. Działanie na skórę ciała jakkolwiek przy różnych kąpielach odmienne, w skutkach jest zawsze jednakowe, a wyróżnia się tylko swym stopniem.

Tak ciepła jak równie zimna kąpiel sprawia:

1. Większy przypływ krwi oraz żywsze jej krążenie w skórze i leżących tuż pod nią częściach, przez co poprawia się odżywianie skóry,

która prócz tego staje się odporniejszą na zmiany temperatury.

2. Pobudzenie czynności nerwów wogóle przez podrażnienie nerwów obwodowych.

3. Pobudzenie wchłaniania (resorbcyi) przez przyspieszenie cyrkulacyi krwi i rozszerzenia naczyń.

Tym sposobem cały system nerwowy i wszystkie funkcye życiowe pod wpływem kąpieli zaczynają silniej oddziaływać na przemianę materyi, ożywia się cały ruch organizmu i podnieca energia życia.

Od doświadczonego lekarza zależy wybór kąpieli, bo w danym razie nie jest rzeczą obojętną dla pacyenta, czy zimno czy ciepło ma być zastosowana.

Kąpiele mineralne silniej drażnią skórę ciała i przez to prędszy w organizmie sprawiają skutek, na tem też polega głównie ich wyższość nad kąpielami z wody zwyczajnej.

Sól i słone kąpiele.

Sól kuchenna, ten ogólnie znany i prawie wszędzie na kuli ziemskiej pojawiający się minerał, jużto w stanie stałym, jużto rozpuszczona w źródłach, a najobficiej w wodzie morskiej — służy jako niezbędny dodatek czyli przyprawa w pokarmach wszystkich ucywilizowanych narodów. Zwyczaj solenia potraw nie jest rzeczą ślepego trafu, lecz polega na prawach odżywiania organizmu, albowiem obecność tejże soli, jak niżej

zobaczymy, uzupełnia skład soku żołądkowego i przyspiesza trawienie.

Mała ilość soli kuchennej przymieszana do ziemi, podnosi wegetacyę roślin, większa ilość szkodzi — a nawet niszczy (dr. Paris).

Sól dodawana do pokarmu bydłu lub owcom, czyni ich strawę przyjemniejszą, a mięso ich staje się więcej soczystem i smacznem. Mleko krów żywiących się na łąkach słonych lub mających dodawaną sól do karmy, jest pożywniejsze i wydziela się w większej ilości. Jednak i tu pewna tylko, ściśle ograniczona ilość soli sprzyja lub do odżywiania jest potrzebną, — poza której obrębem w nadmiarze dodana, szkodzi.

Szczegółowe badania wielu lekarzy wykazały, że sól kuchenna znajduje się w naszem ciele we wszystkich sokach i tkankach, że jest w większej nawet ilości, niżeli jakakolwiek inna mineralna część składowa organizmu: w ślinie, we krwi, w śluzie, w soku żołądkowym, w chrząstkach i kościach i t. d. Wzmaga ona ścinanie się białka, a bialnik (albuminum) i włóknik (fibrinum) utrzymuje we krwi w stanie rozpuszczonym. Sól wzmaga nadto ualkalenie krwi, wspiera tem samem sprawę utleniania wytworzonych kwasów, ze wstecznej przemiany pierwiastków powstałych; jednocześnie przeszkadza rozpuszczaniu się ciałek krwi i wogóle zdaje się pomagać tworzeniu się komórek i ich konserwowaniu, ponieważ znajduje się w znacznej ilości wszędzie, gdzie nagromadzone są chorobliwe wydzieliny: ropa, śluz, wysięk i t. p.

Sól kuchenna działa na czynności przewodu pokarmowego, drażniąc jego błonę śluzową, wzmaga jej wydzieliny w płucach i odbycie, powiększa także wydzie-

liny wątroby, nerek i gromadzenie się soku żołądkowego. Skutek bywa łagodny i powolny, co w zastosowaniu lekarskiem tem większą przedstawia zaletę, bo usuwa wszelkie obawy zaszkodzenia sobie poważnie, jeżeli nie robi się nadużycia.

Sól kuchenna sprzyjając więc trawieniu, przyswajaniu i wytwarzaniu się tkanin, posiada nadzwyczajnie korzystny wpływ na odżywianie całego naszego organizmu.

Granów 15 w szklance wody rozpuszczonej soli (mniej więcej pół naparstka zwykłego kobiecego) nie czyni jej przykrej w użyciu. Przyjmowana raz, a chociażby dwa razy na dzień, zaszkodzić nie może, i dzielnymi, jak się wyżej zaznaczyło, odznaczy się skutkami. Powiększa ona w żołądku ilość trawiącej pepsiny i wessaną bywa przez błonę śluzową, reszta przechodzi do nerek. Otóż jeżeli soli używa się zbyt dużo, że nerki nie mogą wszystkiej przyjąć, przechodzi do kiszek, drażni je i szkodzi. Odtąd zamiast działać na ciągłą poprawę stanu zdrowia, sprowadza uczucie pełności w całym organizmie, wywołuje ociężałość i rozdrażnienie. Sen staje się niespokojny i przerywany, a ciężkie i głębokie westchnienia mimowoli wydobywają się z piersi, żołądek albo kiszki zaczynają także źle zadania swe spełniać. Umyślnie robiłem te doświadczenia na sobie, aby dokładnie zbadać działanie soli. Zauważyłem nadto, że gałki oczne mniej łatwo poruszają się w oczodołach. Wszystko to jednak ustępuje po kilku dniach samo z siebie, nie zrządzając większej szkody. Musiałby więc ktoś umyślnie i gwałtem chcieć sobie zaszkodzić poważnie, bo zbyt słona woda tak staje się niemiłą w użyciu, że trudno ją przełykać.

Zastosowanie soli kuchennej, jak twierdzi dr. Zieleniewski w swej Balneologii, znajduje najznakomitsze wskazanie w tego rodzaju cierpieniach, w których cała sprawa odżywiania jest nieprawidłową, głównie zaś w zołzach (skrofułach), tak nadzwyczajnie rozpowszechnionych u młodej generacyi. Gdy mięśnie pod ich wpływem są wiotkie, słabe i do odporu niezdolne, gdy kościom brakuje składowych ich nieorganicznych soli, przez co stają się miękkiemi, giętkiemi; gdy rozwija się owa choroba, tak często w parze z zołzami będąca, którą krzywicą (rhachitis) lub chorobą angielską nazywamy; gdy powstają nacieki w tkaninie gruczołów, mające wielką dążność do owrzodzenia, tudzież zapalenia stawów i kości, jakoteż długotrwałe nieżytowe cierpienia błon śluzowych, — we wszystkich takich postaciach chorób, zwłaszcza jeżeli już wysokiego dosięgły stopnia, przedewszystkiem wskazane są wody tego rodzaju, które zawierają znaczną ilość rozpuszczonej soli kuchennej.

Dr. Ch. Hufeland, ów słynny w swoim czasie lekarz niemiecki, unosi się nad cudownem niemal działaniem soli na organizm ludzki i utrzymuje, że słone wody wywierają wpływ głównie na nerki, na płuca, na system gruczołów wydzielających i na naczynia limfatyczne. Zastosowywał on sól z najlepszym skutkiem przy złem trawieniu, w chorobach gruczołów i wszelkich przypadłościach zołzowych, przy długotrwałem zaflegmieniu piersi i kiszek, w żółtaczce, na trucie robaków u dzieci, przy wszelkich chorobach płucnych, jeżeli w wodzie domieszka soli nie była zbyt wielką, a w tych warunkach przy wszelkich wewnętrznych ropieniach,

w febrach hektycznych, w chorobach nerek, a nawet w razach tworzenia się kamienia.

Febra hektyczna jest to stan zdrowia, odznaczający się ciągłem ubywaniem wagi ciała, wskutek ubytku objętości nerek przy towarzyszeniu gorączki, po której następują wyniszczające poty.

W żadnych chorobach, według Hufelanda, sól kuchenna nie znajduje przeciwwskazania.

Powiedziałbym jednak, że komu już wiadomo, jak sól działa na błony śluzowe, ten w razie zwykłego kataru nosa nie będzie jej używał, bo wydzieliny śluzu jeszcze by się powiększyły, i wzmogły katar; za to skutecznie będzie przyjmować ją wtedy, gdy katar zacznie łagodnieć, bo znacznie prędzej się skończy, i jeżeli przytem kaszel dolega, znakomitą mu ulgę przyniesie.

Dr. J. Braun w Rheme (słone kąpiele) potwierdza zalety soli i dodaje do powyższych określeń, że kliniczne doświadczenia wykazały, iż kąpiele słone w ogóle prędzej i z większą pewnością, niż innego rodzaju kąpiele, leczą wszelkie zaburzenia w odżywianiu się — od których zawisły zołzy, choroby kości, reumatyzm, artretyzm i t. p.

Rzecz szczególna, gdy ilość soli kuchennej w rozmaitych wydzielinach organizmu podlega zmianom i znajduje się w prostym stosunku do ilości zużytej soli, w jednej tylko krwi ilość soli kuchennej u każdego rodzaju zwierząt jest mniej więcej stałą, nieodmienną i niezawisłą od pożywienia, jakie zwierzę dostaje.

Im mniej organizm przyjmuje soli albo im więcej soli zużywa się na potologiczne transudaty, lub fizyologiczne tworzenie się komórek, tem mniej mocznika

wydziela się i odchodzi; im więcej zaś organizm przyjmuje soli, tem więcej przerabia białka, tem więcej wydziela się mocznika wraz z nadmiarem soli kuchennej. Jednakże sól przyspieszając takim sposobem przemianę materyi, bynajmniej nie sprowadza wychudnienia, przeciwnie, przyswajanie powiększa się wraz z rozkładem. Jest to wyraźnym dowodem, że sól konserwuje komorki, że sól dostarcza krwi kwasu solnego, potrzebnego na wytwarzanie się soku żołądkowego.

Zbyteczną przeto zdaje się jest rzeczą, chyba w wyjątkowych razach dla odmiany i to bardzo krótko trwającej, przyjmować w kroplach z wodą gotowany kwas solny, jak niektórzy lekarze zalecają. Najprzód kwas ten szkodzi zębom, jeżeli pacyent nie jest dość przezornym i nie zażywa leku przez rurkę szklanną, powtóre, że bardzo łatwo zaszkodzić może, gdy w żołądku kwas jest zbyteczny. Tymczasem z soli nie wytworzy się więcej kwasu, niżeli potrzeba. Wreszcie obecność soli w soku żołądkowym jest najważniejszym warunkiem rozpuszczalności ciał białkowatych i krochmalu, przyjmowanych w pokarmach.

Według Liebiga sól nadaje krwi własność resorbowania płynów mniej skoncentrowanych, to jest czyni z aparatu krwionośnego — aparat chłonny — stosownie też do tego i odwrotnie sól pobudza wszystkie wydzieliny.

W żołądku sól drażniąc błonę śluzową, sprawia to, że wydzielina jej się powiększa, przez co wzmaga się apetyt i trawienie, zresztą sól szybko się resorbuje, tak, że w małych dozach przyjmowana, do kiszek nie przechodzi. Za to do kiszek przechodzą z żołądka po-

karmy lepiej przysposobione, a trawienie w kiszkach odbywa się łatwiej i dokładniej.

Wobec tylu własności, jakiemi sól korzystnie oddziaływa na organizm, nie dziw, że w bardzo wielu kopalniach soli zaczęto używać tak rodzimej słonej wody, jakoteż sztucznie utworzonej solanki przez ługowanie warstw ziemi, które sól zawierają, albo zołów pozostałych po wywarzeniu soli — na kąpiele, jako środka leczniczego.

Już w roku 1803 Dr. Talberg, lekarz zakładu salinarnego w Schönebek, widząc jak tamtejsi solarze z dobrym skutkiem używają kąpieli słonych w reumatyzmie, wyrzutach skórnych i dzieci swoje na zołzy leczą, urządził w Elmen kilka wanien, a później nietylko w powyżej wymienionych cierpieniach, ale nadto zalecał słone kąpiele w artrytyzmie i sparaliżowaniach.

Za tym przykładem 1809 r. Dr. Reil otworzył podobne kąpiele w pobliżu Lincu w miasteczku Hall, a następnie Wirer von Rettenbach, doktor wiedeński, urządził wzorowy zakład kąpielowy w Ischl, pośród gór i lasów w Alpach Noryckich, uważany dotąd za wzór i za jeden z pierwszorzędnych w Europie.

Właśnie w owym Ischlu wody słone nie wydobywają się same jako źródła na powierzchnię ziemi, lecz zarząd zakładu kąpielowego wytwarza solankę przez sztuczne ługowanie pokładów ziemi zapomocą wpuszczonej zwyczajnej wody do głębi wykopaliska solą przejętego, i wyciąganie jej z powrotem maszyną parową.

W Hallu tyrolskim pośród kopalni soli woda słodka sącząca się w różnych miejscach z górnych pokładów i spłukująca napotkaną sól, spływa do wspólnej, w głównem zagłębieniu znajdującej się skrzyni, skąd

na wierzch wyciąganą zostaje i służy do urządzania słonych kąpieli.

Podobnie ma się rzecz w wielu zakładach kąpielowych w Niemczech i w Szwajcaryi, a wielkie ich powodzenie i dobroczynne działanie na zdrowie ludzkie, dały pochop osobom przedsiębiorczym do otwierania coraz to nowych słonych kąpieli. Tak powstały one w Reichenhall, w Kresen, Kreuznach, Kissingen, Homburgu, Artern, Jaxtfeld, Baden-Baden, Neuheim, Wiesbaden i w bardzo wielu innych miejscowościach.

Za takim ogólnym prądem i przykładem zaczęto urządzać małe, po większej części bez odpowiednich zasobów kąpiele solankowe w granicach dawnej Polski: w Wieliczce, Busku, Solcu, Ciechocinku, Druskiennikach, Birsztanach, Truskawcu, Iwoniczu, Rabce, Rymanowie i t. d.

We wszystkich tych kąpielach, wody słone pochodzą, jako naturalne, same z ziemi występujące źródła, albo jako solanki z głębi kopalni wyciągane, lub też sztucznie wytwarzane przez ługowanie pokładów solonośnych, jako zdroje chłodne i jako cieplice różnej temperatury. Wartość ich terapeutyczna jest jednakowa, a sposób w jaki powstają, nie czyni żadnej różnicy i nie wywiera najmniejszego wpływu na ich dzielność leczniczą.

Co do składu solanek, czyby one zawierały chlorek wapna lub nie, ten zdaje się być podrzędnego znaczenia, albowiem wszelkie sole przez skórę ciała nie bywają wsyssane, a zatem nie mogą wywierać chemicznego wpływu na organizm, one drażnią tylko — jak się o tem wyżej nadmieniło — i czerwienią skórę, przez co budzi się silniejszy obieg krwi obwodowy

i wzmacnia czynność nerwów, sól zaś kuchenna, zawarta w wodzie, wystarcza sama do pełnienia tego zadania.

W słonych wodach jodobromowych, owe jodobromowe przymieszki, jak utrzymuje Dr. Zieleniewski, także zbyt mało solankom dodają wartości. Wsyssanie ich przez skórę możnaby jedynie przypuścić przy dłuższem trwaniu tego rodzaju kąpieli, tudzież z silnego ich roczynu, czego wcale nie nastręczają wspomniane słone wody, zawierają bowiem jodu i bromu nader maleńki stosunek.

Znaną u nas skuteczność wód Iwonicza, Rymanowa, Rabki, Ciechocinka i t. p., głównie więc soli kuchennej przypisać potrzeba.

Nie można także zapominać, że wszelkie środki lecznicze, tak do wewnątrz brane, jako też używane pod postacią kąpieli, nie leczą bezpośrednio, tylko zniewalają organizm do natężania energii żywotnej w danym kierunku, a wyrównywanie różnych zboczeń i zaburzeń reguluje się samo.

Podobnie jak w jajku — wyłącznie pod wpływem odpowiedniej i jednostajnej ciepłoty rozwija się i budzi do życia ptaszyna, tak osłabiony organizm lub pewna część jego, zmuszona do rozpoczęcia, powiedziałbym, walki z zadanym mu lekiem, rozwija siły i wychodzi zwycięsko przez powrót zdrowia, przyczem potrzebna ciału część leku, do wewnątrz branego, przyswojoną zostaje.

Jeżeli tak jest, jeżeli solanki względnie do swej zawartości soli kuchennej, jednaką posiadają wartość leczniczą, dlaczegoż jedne zakłady wód słonych, jak Baden-Baden, Kissingen, Wiesbaden, Ischl i t. d. europejską cieszą się sławą? Dlaczegoż inne, jak Halle,

Ciechocinek, Jastrzębiec lub Iwonicz, także znaczną gromadzą u siebie ilość osób, szukających zdrowia, i zasłużone zyskują uznanie? Dlaczegoż Rymanów dopiero w ostatnich latach nagle zaczął się podnosić i współzawodniczyć z Iwoniczem? podczas gdy wiele z dawniejszych zakładów tylko wegetuje; dlaczegoż nakoniec w Wieliczce po 20-letniej egzystencyi, gdzie tysiące osób w ciągu tego czasu z różnych wyleczyło się chorób, musiały upaść i dotąd nie podniosły się na nowo?

Większe lub mniejsze powodzenie jakiegoś zakładu leczniczego od wielu zawisło warunków. Na pierwszym planie stoją stosunki klimatyczne i wzniesienie nad poziom morza, niemałą zaletą piękność okolicy, bujna wegetacya i dobroć powietrza, głównym jednak warunkiem — przy sprzyjających mniej więcej powyższych okolicznościach — pomyślności zakładu i dalszego jego rozwoju, są wygody i komfort, mające na celu uprzyjemnienie pobytu pacyentom przez ten krótki przeciąg czasu, jaki ci poświęcają dla poprawienia swego stanu zdrowia, po oderwaniu się od zwykłych kłopotów życia.

Gdy w Wieliczce cały zakład ograniczał się do łazienek o kilkunastu pokoikach z wannami drewnianemi, a nawet osobnego nie było w mieście, umeblowanego przyzwoicie gościnnego budynku dla osób przyjezdnych, gdy chorzy lokować się musieli w domach prywatnych u właścicieli niezamożnych i największe znosić niewygody, jakżeż tam kąpiele miały się utrzymać i rozwinąć?

Przyjrzyjmy się jednak Wieliczce bliżej, zbadajmy jej klimat, wzniesienie nad powierzchnię morza, jej wegetacyę, czystość powietrza i t. d., i przekonajmy się,

czy warto pomyśleć o zgromadzeniu odpowiednich kapitałów na urządzenie tutaj prawdziwego zakładu kąpielowego, czy mianowicie Wieliczka przedstawia warunki pomyślnego rozwoju, aby obok sławy ze swych kopalń, do których samego zwiedzenia tyle osób zjeżdża się co roku, zyskała także wkrótce rozgłos znakomitego miejsca kuracyjnego!

Wieliczka.

Któż nie słyszał o Wieliczce, o tem znanem na całym świecie miasteczku górniczem, leżącem na podgórzu karpackiem, odległem od Krakowa o $1^1/_2$ mili w stronie wschodnio-południowej; któż nie słyszał o jego najbogatszych w Europie kopalniach soli kuchennej, ciągnących się około 10.000 stóp w kierunku od zachodu na wschód i 3.600 stóp w kierunku od południa ku północy, a przeszło 1.220 stóp głębokich, których roczna produkcya soli wynosi przeszło jeden milion centnarów?

Któż z nas nie zwiedzał tego czarującego swymi skarbami podziemia, nie podziwiał jego rozległości, nie unosił się nad tym prawdziwym labiryntem w głębi ziemi, o tylu ulicach, obszernych komorach, placach, salach i kaplicach, a to wszystko w soli wykutych? Któż oglądając tutejsze kopalnie, oparł się zachwyceniu? na widok tylu przerażających otchłani i przepaści, na widok tylu wspaniałych cudów natury i dzieł najwytrwalszej przemysłowej pracy człowieka?

W pustych przestrzeniach, z dawien dawna pozostałych po wykopanej ziemi i soli, sączą się zewsząd liczne potoki wody zaskórnej, przeciskającej się z odległych często okolic coraz niżej przez różne pokłady, spłukując i pochłaniając w sobie sól kuchenną, a w małej cząstce i inne napotykane w drodze rozpuszczalne minerały. Tym sposobem powstaje bardzo silna solanka. Gromadzi się ona w wielu zagłębieniach, a dla osuszenia kopalni i bezpieczeństwa sprowadzają ją rynnami do wielkich zbiorników, skąd znowu pompują ją na powierzchnię ziemi, aby nie przebrała miary i nie zalała całych salin, jak to w 1868 r., skutkiem nagłego przyboru, po przebiciu jakiegoś upustu wielkiego zbiorowiska wody, czy podziemnego kanału naturalnego, zdarzyło się i groziło już niezmierną katastrofą.

Jednym z pomiędzy wielu wspomnianych zbiorników solanki jest ogromne słone jezioro 180′ długie, 75′ szerokie, a 24′ głębokie, które znajduje się na 564′ pod powierzchnią ziemi. Woda jego nader słona, nieco gorzkawa, lecz czysta, posiada naturalną ciepłotę 9·72^0 Cel., ciężar gat.: 1.2099.

Okolica cała na powierzchni ziemi ponad owym labiryntem kopalniowym, nie odznacza się niczem nadzwyczajnem, nie widać odkrytych skał, ani wąwozów, i nic nie zdradza skarbów, kryjących się tutaj w łonie ziemi. Malownicze pasmo gór, piętrzących się coraz dalej ku Karpatom, otacza miasto od strony południowej, małe zaś pagórki osłaniają go od północy i wschodu, i jedynie strona zachodnio-północna pozostawia wązką nizinę z widokami na Kraków. Tędy sączy się rzeczka Zrawa, powstająca z wód, które spływają z pagórków, otaczających Wieliczkę.

Samo miasteczko leży w dolinie. Mniejsza część domów sobie przyległych, stanowi dwa rynki: wyższy i niższy, oraz kilka ulic; większa zaś część domów, porozstawianych po wzgórkach i ogrodami odosobnionych, miała na względzie raczej wygodę, niż estetykę. Dlatego Wieliczka przedstawia postać nieregularną, właściwą miastom górniczym i wcale niepokaźną.

Domy przeważnie z drzewa stawiane, mało jest murowanych, a między tymi, głównie rządowe, salinarne.

Budynków nadgórnych, czyli szybowych, górnictwu właściwych, którymi się wchodzi do kopalni lub dawniej wchodziło, rozrzuconych w różnych punktach miasta, jest 11. Nazwy ich, według położenia od zachodu ku wschodowi, są: Józef, Janina, Leszno, Franciscі, Danielowice, Górsko, Wodnagóra, Regis, Seraf, Lois, Bożawola.

W szybie Franciszka są schody wygodne, goście jednak i urzędnicy salinarni spuszczają się przy pomocy windy, szybem Danielowice.

Do znaczniejszych budowli miasta należy Zamek, dawniej Żupą zwany. Jest to najstarszy budynek tutejszy, z czasów Kazimierza Wielkiego, przeznaczony na urząd górnictwa.

Drugą budowlą, godną zwiedzenia, to klasztor OO. Reformatów, wystawiony 1625 r.

Kościół farny (po spaleniu się dawniejszego) wystawiony w początku bieżącego wieku, może także zająć turystę.

Wreszcie warto zwiedzić budowle rządowe najnowsze, gdzie są urządzone maszyny parowe do wyciągania z głębi pieczar soli kamiennej i wody słonej.

W 1840 r. ludność miasta dochodziła liczby 6.800 stałych mieszkańców; do tego jednak czasu zapewne znacznie się powiększyła, bo miasto coraz bardziej domami się zapełnia i zaludnia. Ogół mieszkańców stanowią przeważnie górnicy, urzędnicy salinarni i powiatowi, kupcy i rzemieślnicy; ludność zaś przedmieść i wsi poblizkich, o ile nie pracuje w kopalni, zajmuje się rolą i ogrodownictwem, dostarczając na targi krakowskie znaczną ilość owoców i warzywa.

Gleba urodzajna w zboże, jarzyny i owoce, posiada na powierzchni tłusty czarnoziem, dlatego wzgórza, otaczające Wieliczkę, jakkolwiek nie zarosłe lasami, dobrze jednak uprawne i pokryte bujną roślinnością, wytwarzają dostateczną ilość tlenu i ozonu, w zamian za pochłaniany kwas węglowy.

Jeden z pagórków poblizkich zowie się Winnicą, co może wskazywać, że tu niegdyś chodowano winną latorośl.

Samo miasto znacznie jest wyniesione nad powierzchnię morza, bo sięga 747′, cieszy się też zdrowotnością mieszkańców. Zponad wzgórz, otaczających Wieliczkę, a do 200′ dochodzących, ze wszystkich stron wpływa w dolinę doskonałe powietrze. Każdy powiew wiatru wypędza z doliny powietrze cięższe, zużyte i zanieczyszczone, i wypełnia ją ciągle świeżem, czystem, jakie przepływa w górnych sferach. Zresztą nie ma tu ani fabryk, psujących powietrze, ani żadnych bagien, lub wód stojących na większych przestrzeniach, któreby swemi wyziewami szkodziło zdrowiu.

Stawek, znajdujący się obok jednego z parków, ma wodę czystą i jest prawdziwą Wieliczki ozdobą;

spalane też bywają nad nim podczas loteryj fantowych, lub innych uroczystości wspaniałe sztuczne ognie.

Dla przeglądu porównawczego zestawmy wzniesienia, na jakich leżą więcej znane i które mogłem w książkach odszukać, solankowe zakłady kąpielowe lub miejscowości:

1)	Ischl według jednych autorów	1588	stóp nad pow. morza
	,, ,, innych ,,	1455	,, ,, ,, ,,
2)	Reichenhall	1450	,, ,, ,, ,,
3)	Iwonicz	1330	,, ,, ,, ,,
4)	Hall w Górnej Austryi	1233	,, ,, ,, ,,
5)	Artern	1040	,, ,, ,, ,,
5)	Schwalbach	900	,, ,, ,, ,,
7)	Wieliczka	747	,, ,, ,, ,,
8)	Hall w Wirtembergii	665	,, ,, ,, ,,
9)	Druskienniki	656	,, ,, ,, ,,
10)	Goczałkowice	656	,, ,, ,, ,,
11)	Wiesbaden	650	,, ,, ,, ,,
12)	Driburg	633	,, ,, ,, ,,
13)	Kissingen	625	,, ,, ,, ,,
14)	Homburg	620	,, ,, ,, ,,
15)	Baden-Baden	520	,, ,, ,, ,,
16)	Rheme (Oeynhausen)	438	,, ,, ,, ,,
17)	Kösen	360	,, ,, ,, ,,
18)	Kreuznach	348	,, ,, ,, ,,
19)	Jaxtfeld	344	,, ,, ,, ,,
20)	Ciechocinek	130	,, ,, ,, ,,

Okazuje się, że Wieliczka pod względem wyniesienia ponad powierzchnię morza, a więc w ocenieniu dobroci jej powietrza, należy do pierwszorzędnych miejscowości solankowych.

Wieliczka ściąga na siebie jednak ten zarzut, że

nie jest otoczona lasami i że powietrze nie odznacza się tutaj wonią balsamiczną lasów szpilkowych. Wobec bujnej wegetacyi roślin w całej okolicy i doskonałego powietrza, jest powyższy zarzut bardzo błachy, tem więcej, że brak lasów na wielkich przestrzeniach, usuwa dla osób, szukających pomyślnych warunków ku odzyskaniu zdrowia, inną, bardzo dotkliwą niedogodność.

Zbadano i przekonano się, że wycięcie lasów wpływa na zmniejszenie przeciętnej ilości deszczów w miejscowościach bezleśnych[1]).

Zeszły rok bardzo dobrym i zwracającym uwagę był tego przykładem.

Podczas gdy w okolicach bezleśnych, jak u nas w Warszawie, a względnie do stopnia zalesienia, także w Krakowie i jego okolicy przez cały czerwiec i lipiec niemal ciągła panowała pogoda, to w Tatrach, w Krynicy, Szczawnicy, Iwoniczu, w Górnej Austryi, na Szląsku, z małemi przerwami nieustanna trwała słota, a jeżeli deszcz nie padał, to przynajmniej niebo pokryte było chmurami.

W Ischlu każdego roku w miesiącu czerwcu deszczowe ulewy bywają bardzo częste; Reichenhall, według długoletnich obserwacyj, w czerwcu przeciętniowo miewa 17 dni słotnych, w innych miesiącach mniej, jednak wogóle podczas lata deszcze przepadają zbyt często, co wcale nie jest pożądanem przez kuracyuszów.

---

[1]) Zasadę wpływu lasów na ilość deszczów rozwinął szczegółowo i sformułował w 1873 roku p. Gustaw Wex, naczelny inżynier regulacyi koryta Dunaju pod Wiedniem, do jego też obserwacyj i obliczeń czytelnika odsyłamy.

Zakłady kąpielowe jeżeli więc nie powinny być ogołocone zupełnie z lasów szpilkowych, aby powietrze nie traciło balsamicznej woni, to mijają się z przeznaczeniem, gdy są otoczone wielkimi lasami.

Chorzy pragną przedewszystkiem pogody i dni słonecznych.

W biegu lat mogą około Wieliczki powstać małe, lecz bujne gaje z umiejętnie dobranych drzew szpilkowych, w najbliższem otoczeniu zakładu. W pierwszych latach wystarczą znajdujące się tutaj dwa parki obszerne i bardzo dobrze utrzymane.

Wiatry, złagodzone otaczającemi wzgórzami, zdarzają się w większej części zachodnie; mgły rzadkie, dosyć prędko opadają, a pioruny w razie burzy odciągane zostają licznymi konduktorami elektycznymi, urządzonymi na wszystkich budynkach rządowych. Dlatego po każdem silnem zachmurzeniu się i przeładowaniu chmur elektrycznością ponad Wieliczką, powietrze tutejsze zbliża się do tatrzańskiego.

Obecnie dla świeżego powietrza, a także z powodu taniości wszelkich artykułów, mieszka tu dosyć pokaźna ilość osób niezależnych i żyje tem wygodniej, aniżeli na wsi, że w Wieliczce kupić można wszystkiego, czego potrzebuje przeciętny człowiek; w braku zaś czegokolwiek, do Krakowa niedaleko.

Komunikacya nadzwyczaj ułatwiona, bo kolej żelazna łączy Wieliczkę z Krakowem i dalszym światem, a codziennie po dwa pociągi przychodzą do Wieliczki i odchodzą.

Urzędnicy salinarni, spędzający większą część życia w głębi ziemi, narażający się na różne szwanki i przygody, zwykli w wolnych chwilach od pracy urządzać

w mieście rozmaite rozrywki i zabawy. Leży to już w ich tradycyi. Dlatego mieszkańcy tutejsi, należący do lepszego towarzystwa, na nudy narzekać nie mogą. Jest to bardzo ważny prejudykat pomyślnego rozwoju przyszłych zakładów kąpielowych, gdy żywioł miejscowy usposobiony jest wesoło, gdy lubi i umie zabawy urządzać, a goście kąpielowi nie potrzebują dopiero pomiędzy sobą szukać takiej młodzieży, któraby zechciała się tem zająć.

Bo chciejmy przyjść do przekonania, że osoby pragnące się leczyć na różne dolegliwości, zwłaszcza młodzież niezbyt chora, daleko chętniej podąża do takich kąpieli, gdzie obok możności wyleczenia się, są nadzieje przyjemnego przepędzenia czasu, niżeli tam, gdzie wyłącznie sama kuracya jest na względzie, a dnie za dniami upływają zupełnie monotonnie.

Wieliczka szczyci się muzyką swą górniczą, która w czasie lata bardzo często grywa w parku salinarnym, uprzyjemniając wieczory osobom, przechadzającym się śród licznych drzew i klombów.

Kto lubi dalekie wycieczki i rozległe widoki, niechaj przed wschodem słońca wyjdzie na górę Sierską, a stamtąd od dworu przechodząc się ku Chorągwicy, zobaczy po prawej stronie urocze białe szczyty olbrzymich Tatrów, u ich stóp góry i lasy w różnych odległościach, jak się gubią jedne za drugiemi.

W późniejszych godzinach porannych unoszące się mgły w Karpatach ponad ziemię, zasłaniają zwykle widoki odległe, i tylko niekiedy pozostają jasne i nie osłonięte, mianowicie przed porą deszczową, gdy jednostajna panuje pogoda na całej przestrzeni, oddzielającej widza od szczytów tatrzańskich. Zupełnie czysty w ta

kich chwilach, i jakgdyby zbliżony widok Tatrów, jest zapowiedzią deszczu, który po krótkim przeciągu czasu zasłoni zupełnie lesiste okolice karpackie.

Po lewej stronie z Chorągwicy widać dalekie płaszczyzny, Kraków, Staniątki z klasztorem, Niepołomice z zamkiem Kazimierza W., — inne miasteczka i wsie porozrzucane i Wisłę, jak wspaniale nurty swoje toczy i mgły za sobą porywa.

Wieczorem przy zachodzie słońca, będąc pod rozłożystemi drzewami przy kościółku św. Sebastyana, zobaczysz lepiej Kraków, jego wieże i świątynie, i przyjemnie tu podumasz w urozmaiconym obrazie dalekich okolic.

Pod urodzajnym czarnoziemiem Wieliczki i jej przyległych wiosek, znajduje się 18 do 24 stóp gruba warstwa gliny, która znowu potężną ławicą piasku gruboziarnistego, czyli zwiru, pomieszanego z gliną i łupkiem, oddzieloną jest od pokładu iłu marglowego 90 do 120 stóp grubego. Pod tym ostatnim pokładem znajduje się znowu dość cienka, lecz bardzo stwardniała warstwa marglu i iłu słonego, hałdą zwana, która jakgdyby olbrzymia skorupa, na wszystkie strony pokrywa cały ogrom pokładów soli. Jest to muł morski z ugrzęzłymi kawałkami soli krystalicznej, siarki, gipsu, węgli kamiennych, łupku gliniastego i t. d.

Wogóle sól sama znajduje się dopiero na 120 do 150 stóp pod powierzchnią ziemi.

Największa część wód, gromadzących się w kopalni, spływa z owej potężnej ławicy zwiru (zydzu),

obfitego w wodę, częścią szybami, częścią przez zwaliska, jakich niemało znajduje się w salinach. Wody te, pierwotnie słodkie, przeciskając się przez warstwy solne, i niekiedy wieczystemi czasy stojąc zamknięte w wypróżnionych działach solnych, do najwyższego stopnia nasycone bywają solą i innymi rozpuszczalnymi składnikami mineralnymi, jeżeli takie w swej drodze spotykają.

W dawnych czasach wyciągano solankę ze stawu Wodnej Góry przez szyb 130 sążni głęboki, przy pomocy kieratów konnych, które istniały do roku 1868. Używano do tego worów skórzanych, bulgami zwanych, zszytych z 2-ch skór bydlęcych albo beczek po 10 wiader austr. zawierających. Wyciągano codziennie około 550 wiader, co do roku wynosiło 200 tysięcy wiader solanki.

Od pamiętnego zalewu części kopalń Wielickich ilość wód słonych powiększyła się znacznie i wynosi około 700 wiader austr. dziennie, czyli 250 tysięcy rocznie. Przyjmując, że jedno wiadro zawiera 56.6 litrów, to ogólna ilość znaczyć będzie 140 tysięcy hektolitrów, ponieważ zaś jeden hektolitr solanki mieści w sobie, biorąc rzecz przeciętnie, 11,5 kilogramów soli, a jeden funt wagi polskiej znaczy 405,5 gramów, więc z obliczenia wypada, że rocznie blizko 40 tysięcy centnarów soli z wodą odpływa do kanału i przepada bez najmniejszego dla społeczeństwa użytku.

W tym czasie dla uratowania kopalni zaprowadzono maszyny parowe, które jeszcze przez pewien przeciąg lat wyciągały solankę olbrzymiemi beczkami, później jednak zastosowano pompy.

Z szybu „Franciszka Józefa“ ciągną solankę dwa

razy na tydzień, z szybu cesarzowej „Elżbiety“ raz na miesiąc, z szybu „Józefa“ raz na tydzień.

Solanka w szybie „Józefa“ najwięcej jest solą nasycona (26 kilogramów na jeden hektolitr), w szybie „Franciszka Józefa“ znacznie mniej, a najmniej w szybie „Elżbiety.“

Powyższe cyfry wyciąganej corocznie solanki przedstawiają tak znaczną jej ilość, że ta obsłużyćby mogła wielki zakład kąpielowy, chociażby nietylko wanny, ale i wspólne baseny w nim urządzono; zwłaszcza, iż do kąpieli w wannach, wlewaćby wypadało do zwykłej wody zaledwie od jednej do 30 kwart tej potężnej solanki.

Przed odkryciem soli kamiennej na wielką skalę, urządzano w Wieliczce warzelnie (karbonarye) i te dostarczały soli warzonki.

Według Jadoka były w r. 1543 kadzie kruszcowe i żelazne czworościenne płytkie, w każdej wieży po dwie, w których w przeciągu dwu godzin odparowywała się woda z solanki i wywarzona sól na niecki wykładaną była. W r. 1518 było 6, w r. 1543 miało być więcej wież o 48 panwiach.

Oprócz Wielickich były karbonarye w Bochni o 4-ch wieżach i 8 panwiach, oraz w Dobiegniowie nad Wisłą, cztery mile za Płockiem, gdzie mniej czystą sól Wielicką przewarzano.

Warzelnie soli wraz z salinami, albo też z osobna, wypuszczane bywały w dzierżawę.

Drogość materyału opałowego powiększała cenę soli warzonki, aż ją w r. 1724 zaprzestano wytwarzać. W r. 1811 urządzono w Wieliczce na Turówce jeszcze raz warzelnię, zmienione jednak granice kraju prze-

szkodziły użyciu węgla kamiennego, z Jaworzna sprowadzanego, i odtąd wytwarzania soli zaniechano zupełnie.

Chemiczne rozbiory solanki Wielickiej robiono kilkakrotnie; obecnie atoli nie dają one rzetelnego obrazu składników; raz że od czasu zalewu stosunki mogły się nieco zmienić, powtóre, że solankę pompuje się w trzech miejscach z całkiem odrębnych zbiorników czyli jezior. Z każdego więc osobno wypadałoby zrobić rozbiór chemiczny.

Dla przybliżonego chociażby porównania ze składem wód słonych w Ischlu podamy tutaj rozbiór chemiczny Wielickiej solanki, wykonany przez Teodora Torosiewicza, niegdyś aptekarza we Lwowie [1]).

Solanka Wielicka zawiera w 100 częściach stałych:

Chlorku sodu (soli kuchennej)	97·97
„ magnu	0·54
Siarkanu wapniowego	0.20
„ magnowego	0.62
Niedokwasu żelaza	0.08
Części organicznych	0.59
	100.—

Trzy źródła wód słonych w Ischlu, według analizy prof. Schröttera, (a raczej trzy zbiorniki, z których się solankę pompuje), zawierają w 100 częściach wody:

---

[1]) Źródła mineralne w Królestwie, Galicyi i na Bukowinie. Lwów 1849 r.

	I.	II.	III.
Chlorku sodu	25.53	23.61	24.88
„ magnu	0.49	0.09	0.36
Bromku magnu	0.02	0.01	0.01
Siarkanu sodowego	0.46	0.07	0.53
„ magnowego	0.33	0.38	0.33
„ wapniowego	0.34	0.38	0.34

Z niniejszego zestawienia widoczna, że między solankami Wieliczki i Ischlu wielkie zachodzi podobieństwo, chociaż stosunkowo do ilości zawartej soli kuchennej, Wieliczka posiada o wiele czystszą solankę. Stopnia jednak nasycenia nie można odróżnić.

Pomijając własności, przypisywane soli kuchennej, zauważono, że każda niemal woda mineralna właściwe sobie wywiera działanie na organizm, które nie da się wytłomaczyć z ocenienia wchodzących w nią chemicznych składników, i niema innej pewniejszej drogi do poznania skuteczności różnych wód leczniczych, jak doświadczenie.

Co do Wieliczki, przybywa nam pod tym względem do pomocy Feliks Boczkowski, niegdyś Dr. medycyny, znakomitość w swoim czasie, który w tem mieście przez długi szereg lat był stałym lekarzem przy górnictwie, członkiem Towarzystwa lekarzy wiedeńskich i kuratorem honorowym „Zakładu Powszechnego Zaopatrzenia“ w Wiedniu. Wydał on w 1843 r. książkę pod tytułem: „O Wieliczce pod względem historyi naturalnej, dziejów i kąpieli,“ z której można się dokładnie poinformować, a z której, aby ram pisma zanadto nie rozszerzać, podamy tylko niektóre szczegóły.

Dr. Boczkowski poczytuje sobie za zasługę, że był pierwszym, który po 11 latach obserwacyj i doświadczeń nad słonemi kąpielami w Wieliczce i ich skutkami uczynił dokładniejsze spostrzeżenia, i o nich pierwszą światu podał wiadomość.

Skuteczność tych wód słonych musiała zatem być w istocie znakomitą, gdy Boczkowski szczyci się ze swej działalności.

W dawniejszych czasach nie wiadomo czy używano solanki w celach leczniczych.

Dopiero w 1826 r., za przykładem Ischlu, zaczęto w Wieliczce brać jej do kąpieli w różnych chorobach. Pierwsze doświadczenia były tylko urywkowe, niedokładne, niesystematyczne, i mało kto użył tyle kąpieli, ile do wywołania należytego skutku użyć było potrzeba. Kąpiele robiono, oczywista rzecz, w mieszkaniach prywatnych, z solanki do domów przywożonej, a przy wzrastającej corocznie liczbie gości chcących się leczyć, dał się uczuć brak publicznego zakładu kąpielowego.

Wskutek tego utworzyło się Stowarzyszenie akcyonaryuszów, w celu urządzenia zakładu na wzór kąpieli zagranicznych. Ułożono statut, który w 1838 r. przez rząd krajowy został zatwierdzony.

Dosyć energicznie wzięto się do urzeczywistnienia zamiarów, pod najgłówniejszym jednak względem fatalny popełniono błąd.

Stowarzyszenie wydało 100 akcyj, każda po 100 złr. mon. konwencyjnej.

Czyż 10.000 złr. zebranego funduszu miało wystarczyć na urządzenie zakładu kąpielowego, aby on nadal sam z siebie mógł się rozwijać?

Oczywista rzecz, iż to niemożebne.

Zaprojektowano jeszcze 8.000 złr., które miały być albo wypożyczone, albo nabyte nowemi akcyami. Z gotówki postawiono gmach łaziebny i urządzono w nim zakład zdrojowo-kąpielowy, posiadający kąpiele ciepłe w wannach drewnianych, łaźnię parową, narządy do wziewania pary i powietrza słonego; z zamiarem dalszego zaprowadzenia kąpieli wspólnej w zbiorniku, kąpieli falistej i natryskowej.

Niestety niedługo cieszył się swem dziełem i dalszymi projektami Dr. Boczkowski, bo smutne wypadki społeczne, 1846 roku zaszłe, wszystko zwichnęły. Ze śmiercią zaś tego męża w niedługim czasie upadł zupełnie zakład, bo nie było takiego następcy, któryby umiał rzecz dalej poprowadzić i utrzymać.

Wspomnienie więc tylko i rudera po dawnych łazienkach pozostała, którą następnie przerobiono na małe mieszkanka.

Pomimo świetnych rezultatów, jakie w ciągu 10 lat praktyki lekarskiej Dra Boczkowskiego słone kąpiele przedstawiły, w każdym następnym roku, skutkiem braku wszelkich wygód, począwszy od mieszkań umeblowanych, aż do jadalni z dobrą kuchnią — coraz mniej zjeżdżało się gości, zapełniających inne, nowo powstałe kąpiele, że zakład ostatecznie zamknięto.

Gdy niczego nie było, coby obcym osobom umożebniało dłuższy pobyt w Wieliczce, a łazienki same zaledwie kilkanaście pokoików z wannami i innymi przyrządami zawierały, czy można przypuszczać nawet, aby taki zakład utrzymał się? Przy takich warunkach dosyć chwały dla niego, że egzystował przez lat 20.

Najlepsze więc chęci i najgorliwsze zabiegi Stowa-

rzyszenia rozbiły się o brak odpowiednich funduszów, bo i wspomnianych złr. 8.000 nie uzyskano.

Wróciło do tego, że osoby niewybredne lokują się w domach prywatnych, za świadectwem lekarskiem dostają od zarządu salinarnego potrzebną ilość solanki i u siebie używają kąpieli.

W ciągu 15 lat, mianowicie od 1826 do 1841, tj. do czasu wydania książki o Wieliczce, używał Dr. Boczkowski solanki u 2753 chorych w różnych postaciach chorób: zołzów, zastoin brzusznych, przewłocznego reumatyzmu, dny, w katarach odetchów, w naciekach i wysiękach i t. p. cierpieniach, prawie zawsze z dobrym, a częstokroć ze znakomitym skutkiem.

Po Szczawnicy i Karlsbadzie u niektórych osób tu dopiero objawiały się pomyślne skutki i w Wieliczce dopiero upragnione powracało zdrowie.

W ogóle mówiąc, w razach nawet, gdzie inne kąpiele i wody lecznicze użyte być nie mogą, lub stały się już dla chorych nieskutecznemi, tam kąpiele słone pozostawiają jeszcze nadzieję wyleczenia.

Dodać tu należy, że Dr. Boczkowski nie poprzestawał na samych kąpielach solankowych, lecz przepisywał chorym używanie słonej wody do wewnątrz, którą brano z komory „Elżbiety.“ Woda ta wypływa z popod salin, jest zupełnie czysta, mniej słona i według orzeczenia p. Torosiewicza, zawiera pewną ilość jodyny.

Nowe ważne odkrycia.

Próby i doświadczenia, czynione w pewnym kierunku, rzucają czasem światło na zjawiska przyrody i odsłaniają jej tajemnice, gdy stosunki tak się złożą, iż człowiek umysłem badawczym ożywiony, potrzebuje tylko spostrzedz zjawisko w danym czasie i odróżnić właściwe przyczyny do niego prowadzące. Aby złudzeń nie brać za prawdę, już umyślnie wyłącza się doświadczenia i powtarza je wielokrotnie dla sprawdzenia istoty rzeczy.

Tak udało się mi, w dość późnych już latach mego życia, odkryć środek, którego skuteczność na przypadłości nerwowe wielce mię rozradowała.

Z różnych dzieł lekarskich zebrałem wiadomości o działaniu soli kuchennej na organizm i o jej własnościach leczniczych na różne choroby, co powyżej razem zestawiłem; aby jednak sól wywierała jaki wpływ na nerwy, nigdzie najmniejszej o tem nie znalazłem wzmianki. Nigdy także żaden lekarz nie zalecił mi jej; jakie zaś skutki wywiera sól kuchenna na nerwy, a za ich pośrednictwem na siły i zdrowie całego organizmu, jest więc odkryciem zupełnie nowem, które udało mi się wykonać doświadczeniami na samym sobie. Trzeba się też spodziewać, że pomyślne skutki z jej użycia umiarkowanego, nietylko u mnie wyjątkowo, lecz okażą się zbawiennymi u licznych osób nerwowych.

Pomimo swego ogromnego rozpowszechnienia na całej kuli ziemskiej, sól może właśnie dla swej obfitości i codziennego użytku w potrawach, raz lekceważoną

była pod względem leczniczym, innym razem nadużywaną, i przez to ukrywała się ze swym wpływem na nerwy, tak, iż osoby nerwowe (a takie tylko mogły sól ocenić w oddziaływaniu jej na różne objawy nerwowości), dotąd żadnego o niej nie wydały sądu.

Nawet słynny w ostatnich latach ksiądz Kneipp ostrzega w swej książce czytelnika, twierdząc, że sól jest szkodliwa, bo robił próby na zwierzętach domowych i te mu od soli zdychały. Pewien lekarz podobnych skutków doczekał się także na królikach, którym nadto oczy mętnemi się stały i zaszkodziło na wzrok. Przyznaje jednak, że w początkach, gdy zaczął im sól zadawać, były ożywione, jadły chętnie i dopiero później szerść się im nastroszyła i stan coraz gorszy zaczął się objawiać.

Jest to wszystko dowodem, że przebierano w dawkach, i prawdopodobnie nie wodę słoną, lecz sól bezpośrednio zadawano, która trzewa popaliła i zrujnowała.

Tym sposobem każda rzecz najbardziej hygyeniczna przechodzi w szkodliwą. Tak np. ozon, owa upragniona w dużych miastach odmiana tlenu, zawarta w powietrzu, ozon, który ożywia całą przyrodę, działa szkodliwie na narządy oddechowe, gdy powietrze mocno weń obfituje i w nadmiarze ludzie nim oddychają. Podobnie ma się rzecz z solą kuchenną.

Może więc nie od rzeczy będzie, gdy dla dokładniejszego określenia przedmiotu, podam tu kilka chwil ze swego życia i przedstawię, jaką drogą doszedłem do ocenienia skuteczności soli. Jestem w wysokim stopniu nerwowy. Drażliwość moja pochodzi zdaje się z tej przyczyny, że urodziłem się w czasie nieprawidłowym, bo w siódmym miesiącu, a może w ogóle odziedziczy-

łem ją po rodzicach. Już w pierwszych latach szkolnych, bez rozumianego wówczas powodu, przychodziło na mnie nieraz takie osłabienie, że się pokładać musiałem; niekiedy znowu taka mię ogarniała senność, zwłaszcza podczas długich wieczorów, gdy przy świetle lampy siedziałem nad książką pochylony, że nie byłem panem siebie i wszelkie sposoby oddalenia senności, przy prawdziwej chęci do nauki, były daremnemi — bo senność po chwili wracała. Przez pierwsze miesiące po wakacyach mogłem się uczyć swobodnie, później, gdy nerwy zaczęły się rozstrajać, z sennością nie było innej rady, jak wstawać z łóżka nad ranem i wtedy lekcye odrabiać. Tak też postępowałem, gdy wieczory marnowały się ku wielkiemu mojemu zmartwieniu, przez cały niemal ciąg moich studyów. Przed kilkoma jeszcze laty senność podczas dłuższych wieczorów prześladowała mię nieraz do tego stopnia, że przy największym wysiłku, powiek podnosić nie byłem w stanie. Położenie moje dużo mi z tego względu sprawiało przykrości, dopiero od użycia soli senność zupełnie ustąpiła.

Długi minął szereg lat, w których najwięcej lękałem się zbliżającej wiosny, tak osłabienie w tej porze brało górę nade mną. Podczas gdy wszyscy cieszyli się ożywieniem całej przyrody, ja byłem przygnębiony, blady, mizerny i tak dalece nieraz sił pozbawiony, że zaledwie na nogach utrzymać się mogłem. Dopiero z rozpoczęciem kąpieli rzecznych odzyskiwałem powoli siły i powracałem do zdrowia. Rozdrażnienie nerwowe w młodych latach moich powtarzało się dosyć często, bo różne nań składały się przyczyny. Zbyt ciepłe ubranie względnie do otaczającej temperatury, utrudzenie fizyczne, czy przeciążenie nauką, kąpiel nieco cieplejsza, lub

jakikolwiek napój rozpalający — co wszystko u kogo innego najmniejszego nie pozostawiłoby po sobie śladu, sprowadzało na mnie osłabienie, tem różniące się od zwykłego znużenia u innych osób, że względnie do stopnia przyczyny, trwało przez kilka dni, a nawet przez kilka tygodni, i nietylko nie ustępowało samo, lecz potęgowało coraz bardziej upadek sił, dopóki różnymi środkami nie zdołałem powoli nerwy uspokoić i siły odzyskać.

Nieraz naprzód przewidywałem, jaką mi pokutę każda zabawa połączona z tańcami albo jaka dalsza wycieczka przeznaczała.

Nadszedł czas ukończenia gimnazyum i złożenia egzaminu dojrzałości. Praca bardzo nadwątliła me siły i pod groźbą zapadnięcia na suchoty, z porady lekarskiej przerwałem w Krakowie nauki uniwersyteckie, a przyjąłem miejsce guwernera na wsi. Szczęśliwym trafem dostałem się do zacnego domu W. Państwa N. w Śledziejowicach, niedaleko Wieliczki. Tam wkrótce zajęto się moim stanem zdrowia, bo wyglądałem bardzo mizernie, a pobyt sam na świeżem powietrzu i wyborna kuchnia nie skutkowały. Doświadczałem kołatania serca, bezsenności i drżenia w całem ciele, przytem dolegliwości żołądka, złe trawienie, bladość cery, obrzmienie śledziony i ogólne osłabienie dowodziły głębszych cierpień, które energicznej domagały się kuracyi. Zacząłem więc brać kąpiele ciepłe, do których z polecenia dra Bętkowskiego, ówczesnego lekarza w Wieliczce, dolewano pewną ilość przywożonej z miasta solanki i odwaru słodowego. Po użyciu 30 kąpieli w przeciągu dwóch miesięcy, powróciły mi siły dawne, ustąpiły wszystkie przypadłości i odzyskałem zdrowie na długi szereg lat.

Przy upośledzonem trawieniu, bezkrwistość (anemia) usuniętą została wspomnianemi kąpielami, przez odżywianie organizmu całą powierzchnią ciała, a z uspokojeniem się i wzmocnieniem systemu nerwowego, powróciło zdrowie w całej pełni.

Ileż to osób na tego rodzaju choroby znajdywałoby w Wieliczce ratunek! To też odtąd powziąłem dla jej solanki uwielbienie.

Wzmocnione zdrowie przebytą kuracyą i odpoczynkiem na wsi, nie pozostawiało przez kilka lat nic do życzenia. Powrót dopiero do nauk, różne przejścia i trudy późniejsze, były przyczyną, że dawne przypadłości, jak senność, osłabienie i rozstrój nerwów zaczęły mi na nowo dolegać. Miałem się jednak więcej na baczności, unikając wszystkiego co mogło mi zaszkodzić. Wtedy dopiero pojąłem, że drażliwość nerwowa jest u mnie wrodzoną, że z różnorodnych jej objawów nie wyleczę się nigdy trwale, a łagodzić je tylko mogę odpowiednimi środkami, które powinienem mieć przygotowane w razie potrzeby, aby nerwom nie pozwalać się udręczać i gnębić.

Zacząłem różne robić próby na sobie i nabywałem coraz więcej doświadczenia. Więc chinina, żelazo, pepsina, gorzkie zioła na winie, środki przeczyszczające, krople laurowe i inne kobiece specyfiki, brom, buliony, ekstrakty mięsne — wreszcie zimne kąpiele wiślane, używane nawet podczas zimy, były środkami, jakimi się ratowałem. Najwięcej skutkowała chinina i kąpiele rzeczne, ale na krótko, i w każdym razie skutek nie był dostateczny. Przytem ciągłe używanie kąpieli z tego względu niewygodne, że zabiera bardzo dużo czasu, i zbyt fatygujące jest w lecie, a ryzykowne podczas

zimy. Zacząłem je więc zaniedbywać, a że neurosthenia czyli osłabienie nerwowe i różne jej objawy coraz dotkliwiej dawały się mi uczuć, trzeba było szukać nowych sposobów podtrzymania zdrowia. Przypomniały się mi dawne słone kąpiele, i zabrałem się do obmywania całego ciała słoną wodą. Po pewnym czasie skutek okazał się bardzo dobry, bo nerwy znacznie mniej się buntowały i czułem się na siłach pokrzepiony. Pomimo to, zmieniłem sposób użycia soli. Obmywając się, brałem szczyptę soli we trzy palce, posypywałem nią ciało i gołą ręką, albo ostrem włóknem roślinnem nacierałem się, aż do zupełnego soli rozpłynięcia. Przyjemne podrażnienie skóry w dzielnych objawiło się skutkach: obok bowiem przypadłości nerwowych, różne inne dolegliwości z zbliżającą się starością idące w parze, widocznie zaczęły ustępować. Spostrzegłem ułatwiony odpływ, wielką ulgę w (niekrwawych) hemoroidach, spokój nerwów, wzmocnienie sił i będąc chudy, coraz większe zaokrąglanie się ciała, jednem słowem poprawienie się całego stanu sanitarnego. Po kilku miesiącach nacierań ciała solą każdego niemal rana, z niezwykłem zdziwieniem zauważyłem także, iż pewne objawy fizyologiczne, które od paru lat bardzo już zwątlały, a nawet w ostatnim czasie prawie zupełnie ustały, zaczęły budzić się na nowo i dopominać o swoje prawa.

To skłoniło mię do dalszych badań i zmienienia doświadczeń moich, chociaż obmywań i nacierań ciała od czasu do czasu nie zaniedbuję. Mianowicie zacząłem przyjmować do wewnątrz sól rozpuszczoną w wodzie, w tem przypuszczeniu, że ilość soli używana w potrawach, za małą jest, niżeli jej potrzebuje mój organizm. Wiedziałem, że sól używana w kąpieli lub przy obmy-

waniu, draźni tylko skórę, lecz nie wsiąka do wewnątrz ciała, działa zatem tylko pośrednio; t. j. na układ nerwów mózgordzeniowych czy obwodowych, a za ich pośrednictwem dopiero na układ nerwów sympatycznych, przy mimowolnych i nieświadomych czynnościach organizmu: trawieniu, oddychaniu, krążeniu krwi i funkcyach płciowych. Przyjmowanie zatem soli do wewnątrz w działaniu na układ nerwów sympatycznych będzie skuteczniejsze i właściwsze. Codziennie więc rano na czczo zacząłem przyjmować po 20 gran soli rozpuszczonej w szklance wody.

Skutek przeszedł moje oczekiwania, i obecnie z chlubą mogę sobie przyznać, że w soli odkryłem bardzo ważny środek — znany może niektórym osobom, lecz trzymany w tajemnicy, — a który powinien być podany do powszechnej wiadomości dla dobra ogółu, jako środek jedyny, nie podniecający, tylko wzmacniający cały organizm do pożądanego stopnia.

Zanim jednak powziąłem stanowcze przekonanie o dokonanem odkryciu, przerwałem użycie soli na kilka miesięcy, a to dlatego, że zbyt długie zażywanie jej było już zbyteczne i mogłoby tylko zaszkodzić, powtóre, że chciałem nerwom pozostawić zupełną swobodę, aby się rozstroiły z jakichkolwiek powodów i wystąpiły ze swymi skutkami, jak to tak często w mem życiu bywało. W stanie większego rozdraźnienia nerwowego, mogłem lepiej śledzić i należycie ocenić działanie soli kuchennej.

Mniejsza o to, jak długą była przerwa, dość, że znalazły się przyczyny nie szukane umyślnie, które sprowadziły podwyższenie się temperatury ciała czyli lekką gorączkę, pieczenie dłoni, dotkliwe palenie w ple-

cach, właściwe wewnętrzne drżenie, senność wieczorną, a niespokojny, przerywany sen w nocy, ból nóg i duże sił opadnięcie.

Okazało się wtedy, że trzykrotne w ciągu jednego dnia przyjęcie po 15 gran soli i mała przechadzka po każdem zażyciu jej, usunęły powyższe objawy anormalne, tak iż nazajutrz uczułem się zupełnie zdrowy i pokrzepiony. Sprawy tylko fizyologiczne wymagały kilku dni, po których, przy użyciu soli raz tylko każdego poranku, odzyskałem właściwą energię. Kilkakrotnie także przekonałem się, gdy nadmierną pracą, a zwłaszcza wielkim pośpiechem w wykonywaniu jej na oznaczony czas, wyszedłem z biura zdenerwowany, że nie dłużej jak w pół godziny po zażyciu soli, nerwy się mi uspokoiły — inaczej rozstrój trwałby przez kilka dni.

Na inną jeszcze okoliczność zwróciłem uwagę. Dawniej, gdy tylko w potrawach zbyt mała ilość soli dostawała się do mego organizmu, wychodząc na świat po całodziennej pracy, miewałem wzrok tak sforsowany, że widziałem wszystko niewyraźnie, jak gdyby mi oczy mgła zasłaniała i dopiero po dłuższym odpoczynku i przechadzce na świeżem powietrzu, odzyskiwałem zwykły stan wzroku. Obecnie nie doświadczam tego, oczy nie męczą się tak bardzo, chociaż praca biurowa ciągle się powiększa.

Sól kuchenna, jak się więc okazuje, bez porównania dzielniejszą jest w swych skutkach od chininy, która przy większem zdenerwowaniu bardzo nieznaczną i powolną sprawia ulgę; lepszą od żelaza, które pomaga przez krótki tylko czas, a później jeszcze bardziej nerwy rozstraja.

Stan mego zdrowia był już tak niepomyślny, tyle różnych dolegliwości przygnębiało mię, pomimo ciągłego radzenia sobie wszelkimi sposobami, taki czułem rozstrój w całym organizmie i coraz częstszy upadek sił, że już wątpiłem w możność zaradzenia złemu i przewidywałem zbliżającą się katastrofę. Kąpielami rzecznemi broniłem się jeszcze energicznie, ale dopiero sól kuchenna postawiła mię na nogi, czyli zdrowie tak mi poprawiła pod każdym względem, że teraz mogę sobie wróżyć dłuższy szereg lat życia.

Powiedziałbym, że dosadne przysalanie potraw, nie wyrówna skutkom, jakie się odnosi przez użycie soli odrębne z wodą lub grzanem mlekiem, zwłaszcza rano, poczem następować powinna przechadzka.

Po wielu latach wróciła mi zeszłego roku na wiosnę dawna ochota do gimnastyki i w 56-tym roku życia używam jej z prawdziwą przyjemnością, dwa razy na tydzień, na równi z młodymi towarzyszami.

Senność wieczorna, która mię tyle przykrości i straty czasu, a nieraz i wstydu nabawiała, ustąpiła zupełnie, chociaż przy zbliżającej się starości, mogła mię obecnie coraz bardziej ogarniać i dręczyć.

Również pozbyłem się hemoroidów, bo zastoiny krwi, które tego stanu bywają przyczyną, rozpuszczone działaniem soli, nie przeszkadzają żywszemu jej i dokładnemu krążeniu. Gdy się zaczynają napowrót pojawiać, usuwam je bardzo prędko, częścią nacieraniem, częścią przyjmowaniem soli do wewnątrz.

Przyszedłem nareszcie do przekonania, że gwałtowne opadanie z sił w połączeniu z objawami lekkiej gorączki, zwane neurosthenią albo nerwozą, nie jest właściwie chorobą w ogólnem znaczeniu tego słowa,

lecz stanem nieprawidłowym organizmu, a wyjaśniam go sobie tym sposobem, że tkanka nerwowa przy stosunkowo zbyt dużej pracy fizycznej czy umysłowej, nie jest zdolną u osób nerwowych zatrzymywać w sobie niezbędną sól kuchenną, lecz wydziela ją (są nawet pewne pod tym względem wskazówki, których tu jednak trudno wymieniać), a gdy jej w nerwach czy pewnych zwojach mózgu zabraknie, wtedy następuje osłabienie lub senność nieprzezwyciężona. Dlatego osoby ulegające neurosthenii, mogą uważać sól kuchenną za środek specyalny, przez którego umiarkowane przyjmowanie do wewnątrz w razie potrzeby (oprócz zwyczajnie używanej w potrawach), zdołają zdrowie swe utrzymać w zupełnie pomyślnym stanie. Twierdzę to z wielokrotnego już na sobie doświadczenia.

Ale są inne cierpienia nerwowe, na które zdaje się, sól kuchenna powinna także oddziaływać skutecznie, a których sam badać nie mogłem.

Wiadomo n. p. w medycynie, że hysterya a względnie i epilepsya, są wyższym stopniem neurosthenii; mianowicie w pierwszym razie, gdy zamiast samego osłabienia, jako następstwa danych przyczyn, zachodzą kurcze w muskułach, w systemie naczyniowym i odpowiednie procesy w systemie gruczołów; — w drugim razie, jeżeli te objawy osiągną pewną siłę, głównie zaś terminowość, t. j. gdy na paroksyzmy się wykształcą. Jeżeli neurosthenia ustępuje pod wpływem użycia wewnątrz soli kuchennej, to przypuszczam, że sól będzie także, jeżeli nie leczyć, to przynajmniej znacznie łagodzić obadwa ostatnie objawy nerwowe: hysteryę i epilepsyę.

Podobnie rzecz się ma z cholerą. Gdy człowiek

na nią zapadnie, to w początku właściwie tylko nerwy są chore. Działaćby więc wypadało głównie na przyspieszenie cyrkulacyi krwi, przez podtrzymanie jej jednostajnego rozrzedzenia, na uspokojenie i na wzmocnienie nerwów. Dla osiągnięcia zaś tych celów, niema według mego przekonania, innego dzielniejszego środka, od soli kuchennej. Ona wzmocni nerwy rządzące odżywianiem i uspokoi nerwy rządzące wydalaniem, pobudzi właśnie i ułatwi krążenie krwi, poprawi w żołądku trawienie, wstrzyma odpływ i utratę soków przez wypróżnienia spowodowane, a skieruje je na właściwą drogę przez nerki, w części zaś przez skórę. W pogadankach anticholerycznych utrzymuje pan J. Ochorowicz, co także wielu twierdzi lekarzy, że osoby lękające się cholery, łatwiej na nią zapadają, niżeli osoby niewrażliwe. Jakżeż tacy mają w siebie wmawiać odwagę, wobec tego groźnego nieprzyjaciela, gdy pod wpływem jakiegokolwiek symptomatu cholerycznego, strach sam z siebie powstaje i sprowadzić może prawdziwą cholerę.

Dla lękliwych chyba nie byłoby ratunku.

Tymczasem dr. Chałubiński twierdzi stanowczo w jednem z dzieł swoich, iż nie mamy prawa przypuszczać, aby duch mógł zachorować, że wogóle we wszelkiem oddziaływaniu ducha na materyę i odwrotnie, wszystkie nienormalne zmiany i zaburzenia, muszą być uważane jako zachodzące wyłącznie tylko w materyi. Dlatego na tę materyę trzeba koniecznie oddziaływać środkami leczniczymi, a mianowicie środkami uspakajającymi i wzmacniającymi nerwy.

W roku 1867 czy 8-ym, podczas mego pobytu w majątku wówczas Adama hr. Potockiego, zaczęła w Tenczynku grasować cholera. Ktoś przybiegł do

mnie, abym ratował kobietę, która na tę chorobę zapadła. Nie miałem pojęcia jak sobie postąpić, lecz trzeba było coś robić. Instynktownie więc tylko wziąłem z sobą to, co znalazłem pod ręką: mianowicie chininę i sporą ilość jałowcu. Zadałem chorej raz tylko do 8 gran chininy, kazałem potem aby zagotowano jałowcu i osłodzony odwar dawano chorej, aby piła jak najwięcej, ile sama zechce. Jagody te, pomyślałem, jako pędzące mocz, sprowadzające poty i podnoszące trawienie, po wzruszeniu organizmu chininą, powinnyby dobry wywrzeć skutek. I rzeczywiście chora powróciła do zdrowia. Odtąd musiałem chodzić po wsi i dużo ludzi uratowałem.

Chinina uspokaja nerwy i wzmacnia je, nie idzie jednak w porównanie z solą kuchenną, o ile ta jest skuteczniejszą. Dlatego w razie pojawienia się cholery, przedewszystkiem zalecałbym sól kuchenną, rozpuszczoną w wodzie ciepłej lub zimnej, w mleku lub rosole. Że jednak ilość jej nie może być przesadną w razie groźnego już ataku cholery, przeto najlepiej byłoby używać jej profilaktycznie t. j. zapobiegawczo, po 10 lub 15 gran w szklance wody lub mleka, aby utrzymać organizm w zupełnie pomyślnym stanie. Rozumie się, że w razie przeczyszczeń, mleka używać nie można.

Zakończenie.

Jeżeli wśród pracy, przy różnych kłopotach życia w dużem mieście, tak można zdrowie poprawić, przez

zażywanie rozpuszczonej soli kuchennej, jak to ze mną się stało, o ileż skuteczniej działać nią można na świeżem powietrzu w zakładzie kąpielowym, gdzie człowiek cały czas poświęca swemu zdrowiu. Tam słone kąpiele i picie czystej naturalnej solanki, bez wątpienia działają potężniej na odmłodzenie całego organizmu i dlatego na zachodzie Europy tyle potworzyło się zakładów solankowych, którym i Wschód w znacznej mierze dań swoją składa.

Przeglądając statystykę kąpieli słonych w Niemczech, w Bawaryi, Austryi i t. d. — o wszystkich znanych nam z nazwiska można wyczytać, że stosunkowo do zasobów i komfortu, jakimi zakłady rozporządzają, miewają gości poddostatkiem; w niektórych zaś jak n. p. w Badenie nadreńskim i w Wiesbadenie ilość gości kąpielowych, do różnych należących narodowości, dochodzi olbrzymiej cyfry 50, a nawet czasem 60 tysięcy osób, z których 5 do 6 tysięcy cudzoziemców nawet w ciągu zimy przebywa w wspomnianych kąpielach. Pomiędzy nimi bywa dużo ruskich i Polaków. Kissingen w Bawaryi miewa 10 do 15 tysięcy gości. Domyślać się teraz możemy przyczyny tak ogromnego napływu. Obok zalet leczniczych, dochodzą nas stamtąd wieści o świetnych zabawach i przyjemnem używaniu życia.

Widoczna, że nietylko osoby chore gromadzą się tam, mające wyłącznie kuracyę na względzie.

Przypuszczać trzeba, że tam znają dokładnie cały zakres skuteczności źródeł słonych i dlatego mężczyzni, chociaż na brak zdrowia narzekać nie mogą, gdy chylą się ku starości, gdy siły zaczynają im wątleć i niedo-

łężnieć, w ożywczych źródłach słonych znajdują środek przywrócenia męskości i energii do dalszej pracy.

Tam poprawia się trawienie, przyspiesza cyrkulacya krwi i wymiana soków, budzą się na nowo uczucia do świata i życie odzyskuje dawniejszą swą wartość.

U nas widoczna nie są jeszcze dokładnie znane zalety źródeł słonych i dlatego ogromna ich ilość we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, znajduje się po większej części w zupełnem zaniedbaniu. Zaledwie jeden Ciechocinek silniejszem tętni życiem, jest jednak nadzieja, że coraz bardziej wznosić się będzie, zapełniany mieszkańcami Warszawy i przyległych gubernij. Po Ciechocinku idzie Iwonicz, Rymanów, Rabka, Druskienniki, Birsztany, Busko, Solec, Truskawiec i wiele innych.

Weszło w zwyczaj na Zachodzie i stało się to poniekąd już konieczną tam potrzebą, że znakomitsze zakłady kąpielowe nie poprzestają na źródłach miejscowych i urządzaniu z nich kąpieli, lecz gromadzą różne środki lecznicze, pomiędzy którymi lekarze wybierać mogą najodpowiedniejsze dla swych pacyentów.

Weźmy n. p. Ischl pod uwagę. Zakład cały składa się tam z 4-ch oddziałów.

W I-szym mieszczą się *kąpiele* zwyczajne, albo z dodaniem solanki, kąpiele siarczane, serwatkowe, inne z dodatkiem ekstraktu igliwiowego, błotne, jodowe i żelazne. Oprócz tych kąpiele faliste i natryskowe; parowo-solankowe, ruskie parowe i rzymskie powietrzne.

W II-gim oddziale *inhalacye* z rozpylonej solanki, z pary solankowej, z olejków eterycznych albo żywicznych dekoktów. Aparaty pneumatyczne.

W III-cim oddziale *hydropatya.*

W IV-tym oddziale *wody mineralne do picia,* krajowe i zagraniczne, solanka z źródeł miejscowych, soki ziołowe, żętyca z mleka krowiego, owczego i koziego.

Oprócz tego, udzielają nauki pływania i gimnastyki.

Podobnie urządzone są wszystkie większe zakłady kąpielowe w Niemczech, w Bawaryi, w Francyi i t. d. Tam nie żałują nakładu na zaprowadzenie wszelkich możliwych udogodnień, na otwarcie sal balowych i koncertowych, bilardów, czytelni, nie lękają się wydatku znacznych kapitałów na różne upiększenia i zaprowadzenie komfortu, bo przy licznym napływie gości, opłaca się to przedsiębiorcom sowicie.

Takie urozmaicenie co do środków leczniczych i uprzyjemnienia pobytu, rozwija się powoli i w naszych zakładach kąpielowych, o ile na to fundusze pozwalają.

Powinniśmy się też spodziewać, iż znajdą się, zwłaszcza między osobami stanu kupieckiego i protektorami sceny polskiej w Krakowie, kapitaliści, którzy uznają, że urządzenie po europejsku zakładu kąpielowego w Wieliczce jest kwestyą żywotną i że postawienie onego od razu na stopie pierwszorzędnej, aby powstrzymywać skutecznie odpływ w celach leczniczych kapitałów za granicę, będzie znakomitą dla nich lokacyą.

Byłoby więc do życzenia, aby się zawiązała spółka z sił swojskich i kapitałów miejscowych, i to w czasie możliwie szybkim — w przeciwnym bowiem razie, wobec od kilku lat tak szerzącego się prądu zakładania na Zachodzie w coraz to liczniejszych miejscach nowych

zakładów wodoleczniczych, przedsiębiorstwo łatwo dostać się może do rąk obcych, a my jak zwykle, biadać potem będziemy nad eksploatacyą cudzoziemską, zamiast sobie samym winę przypisać.

Najlepiej byłoby, gdyby rząd austryacki sam podjął się urządzenia w Wieliczce zakładu leczniczego, o ile nas jednak informowano, nie jest wogóle pochopny do podobnych przedsięwzięć, byłoby więc daremną rzeczą i stratą czasu, robić z tej strony starania; owszem otwarte jest pole dla prywatnych przedsiębiorców, którzy rządowi płacić będą pewien podatek za eksploatowanie solanki.

Gdy Wieliczka, obok swych kopalni, zasłynie jako miejscowość lecznicza, zacznie pomyślnie się rozwijać i przyozdabiać, gdy się stanie punktem atrakcyjnym dla blizkich i dalekich gości, wtedy fundusze rozpraszane dotychczas przez nich po różnych kąpielach zagranicznych, zatrzymywać się będą w kraju, wtedy i Kraków odczuje korzystny wpływ swego sąsiedztwa, przez ożywienie się u stóp Wawelu handlu i przemysłu.

SPIS RZECZY.